

Barbarzyńca w kuchni

Rozmawiamy z miłośnikiem salaty lodowej, wegetarianinem bez ideologii i wielbicielem 73-procentowej śliwicy. Nasz gość słucha też odgłosu pracy młota pneumatycznego, z tak wielkim przejęciem, jak Mozarta i lubi wyjść na spacer o 4 rano.



AGNIESZKA
DZIAMAN

534 50 99

Agnieszka Dziaman: Co Pan wczoraj ugotował na kolację?

Tomasz Pietrasiewicz, dyrektor Ośrodka Brama Grodzka, Teatr NN w Lublinie: Nic. Nie jem kolacji od kilku lat (śmiech). Od czasu do czasu zdarza mi się wypić na kolację herbatę albo wodę z cytryną i miodem.

■ Tylko tyle! Dlaczego?

Nie wiem, ale świetnie się z tym czuję. Nie stoi za tym żadna ideologia. Uspokajam Panią i tych, którzy będą to czytać, że nie ma tu żadnej filozofii i nie namawiam nikogo do tego. Nie jest to żadna propaganda, tylko ascetyczny sposób odżywiania się. Mnie jest z tym dobrze.

■ A w takim razie co ze śniadaniem i obiadem?

Jem tylko obiad.

■ A jak on wygląda? Składa się z kilku dań?

Różnie, ale zazwyczaj kupuję ruskie pierogi z kapustą albo naleśniki i wracam do domu. Tam najczęściej przygotowana jest już zupa, i cały obiad gotowy. No, ewentualnie jeszcze surówka, czyli moja ulubiona sałata lodowa z oliwą. Natomiast deser to kefir.

■ Jak smakuje sałata z oliwą?

Jestem ostatnią osobą, którą należy pytać o smaki. Szczerze mówiąc... nie chcę powiedzieć, że jest mi to obojętne, jak smakuje, ale smak to rzecz, do której nie przywiązuję większej uwagi. Zresztą nawet nie wiem, dlaczego nagle do mnie przyszła ta sałata. Przyszła i jest, a czy specjalnie chodzi o jakiś smak? Przez to, że nie sypię soli i innych paskudztw w postaci przypraw, ten smak pewnie odbieram nieco inaczej.

■ A papryka, pieprz?

Paprykę czasami jem na surowo. A ponadto żadnego pieprzu i żadnej soli. Co najwyżej czasami jakieś zioło. Jak się nie używa przypraw, to po jakimś czasie pojawiają się inne smaki. Dla jednych ziemniaki bez soli są niesmaczne, mnie smakują fantastycznie.

■ Powiedział Pan, że „sałata do pana przyszła”. Co było przed sałatą?

Znowu nie będzie to zbyt odkrywcze... to były pomidory i ogórki. Nawet kiszzone. Jestem barbarzyńcą w kuchni i powinienem to powiedzieć na samym początku rozmowy. Zero wy rafinowania i żadnej filozofii. Dla mnie najważniejsze jest to, by było ekonomicznie i bezproblemowo.

■ A co to znaczy bezproblemowo?

Żeby zajmowało jak najmniej czasu. Hm... Najmniej czasu zajmuje zjedzenie hamburgera, ale to akurat mnie nie interesuje.

■ Nie je Pan mięsa?

Tak, ale nie dlatego, że jestem wegetarianinem. Kiedyś po prostu przestałem je jeść. Nie ma w tym żadnej głębszej filozofii, a nawet „niegłębszej”.

■ W kuchni więc Pan tylko bywa?

Kiedyś miałem krótki moment fascynacji. Lubilem robić zupy, a nawet chleb na zakwasie. Ale po dwóch latach uznałem, że to nie dla mnie i wszystkie te zabawy tak naprawdę mnie nie interesują. Wolę Czechowicza poczytać.

■ Czy okresowa fascynacja kulinariami to taki etap w życiu powiązany na przykład z życiem osobistym?

Nie, a może ja po prostu tego nie dostrzegam?! Generalnie teraz nie przywiązuję wagi do smaku. Wiem, że inni myślą, że to istotny element życia. Kuchnia to od razu wy rafinowanie, tak jak perfumy i picie dobrego alkoholu, którym trzeba się delektować. Do tego można dołożyć wspaniałe papierosy, cygara, dobre samochody. Mnie to nie interesuje. Szkoda na to czasu i mojej uwagi. Kiedyś miałem też moment fascynacji wsią. To mi jednak szybko minęło. To jest zupełnie poza mną. W mieście świetnie się czuję. O czwartej rano lubię wyjść na przykład na miasto.

■ Wychodzi Pan na spacer o 4 rano?

Nie, wychodzę stąd (red.: z Teatru NN). A jeszcze jedno, ale to jest rodzaj całkowitej perwersji. Nie ukrywam, że wielką satysfakcję sprawia mi odgłos młota pneumatycznego. To jest rzeczywiście coś niesamowitego – ta muzyka miasta. Oczywiście, jakbym miał słuchać tego cały czas, nie byłoby to żadną przyjemnością. Fascynujące jest też to, że przechodzimy dzisiaj ulicą, a jutro w tym samym miejscu mamy wielki wykop i powyciągane kable... Czuję, że jestem człowiekiem miasta i nie chcę od tego uciekać. Lublin jest miastem na moją miarę. Nie za duży i nie za mały. Ponadto ta mieszanka starego Lublina z nowym, brzydota z dużą dozą piękna ma swój urok.

■ Młot pneumatyczny to muzyka miasta, a Pana muzyka to?...

Przez to, że nie mam czasu na jej słuchanie, więc czasami lubię posłuchać w TVP 2 utworów muzyki poważnej, których oczywiście kompletnie nie rozpoznaję. Nie wiem, z jakiej epoki i kto gra, ale nie ma to dla mnie większego znaczenia. Czasami słucham jakiegoś ohydneho popu i też jest mi z tym dobrze.

■ To dlaczego „ohydneho”?

Mam świadomość tego, czym to jest. Natomiast jest jedna rzecz, która niezmiennie trwa w moim życiu. Kiedyś mnie poraziła i za każdym razem, jak słucham tego utworu, jestem sparaliżowany. Chodzi o „Requiem” Mozarta. Muzycznie, niezmiennie towarzyszy mi to od wielu lat. Od kiedy po raz pierwszy usłyszałem – kłęczę. Jest to piękne, ale nie w znaczeniu kiczowatości, ale czegoś przejmującego i bolesnego.

■ Była już muzyka, to może teraz o książkach, ale kulinarnie. Na pewno nie ma Pan na półce książki kucharskiej?

Mam, ale to tylko pozostałość po fascynacji. Biblioteka to dziennik reje-

strujący to, kim byłem. Większość książek leży na półce i są moim wyrzutem sumienia. Obiecuję, że przeczytam albo wrócę, a mam zwyczaj czytania kilku naraz. Czasami odchodzę, potem wracam. To jest strasznie chaotyczne i nie ma w tym jakiejś metody. Ale jestem w tym skuteczny. Skuteczny barbarzyńca w czytaniu...

■ Z czym się Panu kojarzy kuchnia dzieciństwa?

Niewiele mam takich skojarzeń. Przypomina mi się zapach kapusty i ziemniaków, babka drożdżowa i jakieś konfitury z mirabelek, których kiedyś zjadłem cały słoik. Oczywiście najsilniejszy jest zapach kapusty na klatce schodowej. Smród gnijącego warzywa wydobywał się z piwnic. To było warzywo numer 1 w okresie PRL-u. Kuchnia na takim elementarnym poziomie to generalnie kuchnia biednych ludzi. To też moja kuchnia. Ta najprostsza, niezbyt wy rafinowana, bez ornamentów. Na przykład ta biedna sałata, którą kupuję ja albo żona na targu.

■ Żona odżywia się podobnie jak Pan?

Mój sposób odżywiania jest rodzajem komplikacji dla osób, które są na mnie skazane. Ale nie robimy z tego specjalnych problemów. Jak się nie używa soli, to nie można przesoliczyć i nie ma podstaw do tego żeby mówić: „Znowu przesoliłaś!”.

■ A cukier?

Kiedyś pomyślałem – po co ten cukier? Teraz zdecydowanie wolę kawę z mlekiem i miodem.

■ Ja poznałam ostatnio smak czosnku z miodem i mlekiem!

A tak, to ohydztwo. Pamiętam z dzieciństwa to panaceum na wszystko.

■ A co się jeszcze w Pana kuchni wyklucza?

Hm... Tak tylko się nam wydaje, że się wyklucza. Teraz wszystkie zasady są łamane. To tak jak z winami. Tu białe półśłodkie, tam ryby... To jest pewna kultura jedzenia, ale ja w to nie wnika. Wolę śliwownicę, lubię krupnik z cytryną i to wszystko.

■ Dziękuję za rozmowę.

FOT. MIKOŁAJ MAJDA

